

Chrześcijańskie posłannictwo Polski

Zofia Kossak-Szczucka

Zagadnienie posłannictwa nie zawsze bywa jednoznaczne z zadaniem danego narodu. Zadanie to rzecz doraźna, posłannictwo - wieczna. Pierwszą kształtują okoliczności, drugą - najgłębsze złoza duszy narodowej. Zadanie może się zmieniać od wypadku do wypadku, posłannictwo nie zmienia się nigdy. Posłannictwo to misja, dla której naród został powołany i przy życiu utrzymywany, której sprzeniewierzywszy się, ginie jako niepotrzebny. Zadanie bywa zwykle świadome, posłannictwo - nieświadome.

Być przedmurzem chrześcijaństwa jest zadaniem Polski. Zadanie to nazywamy chętnie i chępliwie posłannictwem, jednakże ono posłannictwem nie jest. Aczkolwiek wielka i ważna, sprawa ta jest tylko zadaniem, uwarunkowanym naszym położeniem geograficznym i pożytecznym przede wszystkim dla nas samych. Byłoby naiwnym usiłować wmawiać komukolwiek, że wiekami sprawiana przez nas waleczna obrona przed Tatarami, Turkami, ostatnio bolszewikami, była podyktowana jedynie troską o całość Rzymu i losy Zachodniej Europy.

W czym tkwi zatem, na czym polega niewątpliwe posłannictwo Polski? Aby na to pytanie dać odpowiedź, należy wpieryw poznać gruntownie naszą własną polską psychikę - bo misja duszy wypływa z jej cech - następnie wryć się w tok dziejów, odszukać w nich najważniejszy, zasadniczy i niezmienny poprzez wieki rytm.

Poznanie samego siebie to sprawa niełatwa. (...) Przyczyna tego tkwi w przepaści, leżącej między tym, do czego naród był zdolny, a co czynił, między koncepcją a realizacją, zamysłem a wykonaniem; w gwałtownych skokach, nieprawdopodobnych wzlotach, w czynach na miarę nadludzką i następujących tuż po nich upadkach poniżej wszelkiego poziomu. (...) Aż nadto znane nasze polskie wady są więcej karykaturami zalet, przerostem ich niż przeciwstawieniem. Spaczonym dobrem było liberum veto i elekcje królów, i samowola szlachecka. To raczej braki wychowania społecznego niż wady organiczne. Ostatecznie nikt nie zaprzeczy, że jesteśmy narodem bardzo młodym. I dzieje nasze są młode. Dzieje istnieją po to, by wychowywać człowieka, utwierdzać go w człowieczeństwie, a nasze nie zdążyły jeszcze tego uczynić. Jesteśmy wciąż niesforną bandą obiecujących rekrutów, nie przeszkolonych dostatecznie przez życie. Nie umiemy jeszcze uporać się z naszymi własnymi zdolnościami, z naszą wrażliwością, drażliwością, łatwością przyswajania, chłonicia, imitowania, szybko gasnącą zapalnością, radowaniem się byle błyskotką, obawą przed długim, monotonnym wysiłkiem, z naszym przerostem indywidualizmu - zasadniczo cennym - z naszym ustawicznym niepokojem, który jest jednak zaczynem twórczym. (...) W młodzieńczym chaosie naszej pozornej nieżyciowości, nieudolności, rozpoznać można już dzisiaj cechy trwałe, niezależne od wpływów postronnych, cechy zasadnicze, a tak piękne, że krótkowzrocznym byłby wszelki pesymizm. Cechami tymi są:

Przede wszystkim instynktowna, plemienna wiara w człowieka i w ciągłą zależność od Boga, dobrego Boga. Uczeń nasi niejednokrotnie doszukują się przyczyny, dla której kult pierwotnych Słowian przepadł tak szybko, nie pozostawiając śladów, nie przekazując potomności nawet imion bóstw (...).

Toteż sędzę, że słuszność mają ci naukowcy, którzy twierdzą, że stara wiara słowiańska zniknęła tak łatwo po prostu dlatego, że weszła w nową niby w wyższą, doskonalszą formę, dała się jej wchłonać. W nowej, prawdziwej wierze nie znajdowało się nic, co by starej było skrajnie przeciwne. Artur Górski w jednej ze swych książek powiada: „Słowianie byli urodzonymi słuchaczami ośmiu błogosławieństw”. Ma słuszność. Łagodni, gościnni, prości, ufni. Przyjęli chrześcijaństwo bez wstrząsów.

Mity plemion germańskich, normandzkich, celtyckich ociekają krwawą pychą i zawziętością. Ni Tor, ni Wotan nie mogli przekształcić się w postaci Ewangelii. Przeto ślad ich pozostał, gdy Dadźbogi słowiańskie znikły.

Dalszą cechą zasadniczą naszego plemienia jest brak zupełny dążności zaboru, drapieżności, chęci przewodzenia innym. Nie wyzyskiwaliśmy nigdy naszych zwycięstw. Wróg powalony przestawał być wrogiem. Nie nęciła nas cudza ziemia, nie drażniła cudza wolność.

Przekonanie, że „Bóg jest tuż” było przez wszystkie wieki właściwe naszym praojcom. Jeśli zapomnimy o ożywiającej ich wierze w nieustanną ingerencję Bożą, nie zrozumiemy naszych dziejów, ani nawet języka aktów urzędowych. Dokument unii horodelskiej zaczynał się od słów: „Nie dozna zbawienia, kto się na miłości nie oprze...”.

Gdy w oczach obojętnej i krótkowzrocznej Europy waliło się cesarstwo greckie pod ciosami Mahometa Zdobywcy, poseł polski Mikołaj Lasocki, jeden jedyny z obecnych na Watykanie dyplomatów, popierał wysiłki Ojca Świętego i błagał o wysłanie floty pod Bizancjum. Jak wiadomo, flota ta została wreszcie wysłana, lecz przysłała o dwa dni za późno.

(...) Według brzmienia konstytucji, stanami obradującymi opiekował się bezpośrednio Duch Święty... Wiary świętej przenigdy krwią ani prześladowaniem propagować nie należy... Ludzkie sumienia nie śmiały być zniewalane musem... - mówił król Stefan Batory z okazji sprawy typografa Rodeckiego.

Znacznie wcześniej na soborze w Konstancji Paweł z Brudzewa, arcybiskup Mikołaj Trąba i Andrzej z Gosławic stwierdzili publiczne prawo wszystkich narodów do swobodnego bytu i potępił nawracanie mieczem. Wśród piekła i zażartości wojny trzydziestoletniej, na Collegium Charitativum, zwołanym w Toruniu za inicjatywą Władysława IV, uchwalono konieczność pojednania wyznań. Zygmunt Stary odpowiedział Ekkiusowi nawołującemu go do surowości względem innowierców: „Pozwól mi być królem i owiec, i kozłów, abyśmy snąc niszcząc kąkol nie popsowali pszenicy...”. Na straszliwy dopust niewoli, ciężką, aż nadto zasłużoną lekcję, naród polski nie odpowiedział buntem ani bluźnierstwem, ale ideą mesjanistyczną.

O idei mesjanistycznej można dziś mówić z uśmiechem jako o nieżyciowym marzeniu poetów, nikt jednak nie poważy się odmówić jej wielkości i świętości. Była też wielkość w narodzie, który w otchłani niedoli zdobył się na podobną koncepcję odkupienia i ofiary.

Te wszystkie wyżej wymienione, a wiernie powtarzające się w ciągu wieków cechy zdają się przesądzać, że posłannictwem Polski nie będą ani czyny orężne, choć z nich właśnie słyndliśmy po świecie i do nich przywiązywaliśmy największą wagę, ani torowanie drogi kulturze materialnej czy wiedzy, lecz dzieło nierównie ważniejsze - dzieło jedności i zgody.

Spójrzmy, co odpowiedzą na to nasze dzieje.

Pierwszym wielkim aktem państwowym i świadomym był chrzest dobrowolny. Chrzest Polska przyjęła z Czech, w których mimo zależności od Rzymu panował obrządek grecki, wprowadzony przez św. Metodego. Polska również złączyła się ściśle z Rzymem, łącząc w sobie niejako oba obrzędy. Ta jedność trwała dość długo (...).

W czterysta lat po przyjęciu chrześcijaństwa naród polski poczuł się na siłach podjąć olbrzymie dzieło: pokojowego nawrócenia Litwy (...). Z tym czynem Polska weszła na właściwą swoją drogę unii. Unia horodelska, unia lubelska, unia brzeska..., unia polityczna, unia religijna... Dążenie do powszechnej jedności drogą pokoju i wzajemnego poszanowania.

Byłoby zbędnym opowiadać przebieg unii, jej charakter i upadek. Wiemy wszyscy, jak wielkie to dzieło, zapoczątkowane na soborze florenckim, stanowiące najgłębsze marzenie Stolicy Apostolskiej, nie spełniło pokładanych w nim nadziei. W zaraniu zwichnięte, opóźniło o parę wieków zrealizowanie jedności Kościoła Bożego, której dopominał się prorok Piotr Skarga (...). Nigdy ani na chwilę katolicy rzymscy nie uznali unitów za równych sobie. Wbrew brzmieniu aktu brzeskiego nigdy biskupi unicy nie zasiedli w senacie. Na pogrzebie Zygmunta III kanonicy krakowscy wiedli spory z biskupami ruskimi o miejsce, odmawiając im pierwszeństwa. To samo zaszło na synodzie 1643 r. Biskupi łacińscy wzbraniali biskupom ruskim noszenia tych odznak, co oni. Jeżeli zaś, pomimo nalegań nuncjusza i papieża tak postępowało wyższe duchowieństwo, cóż mówić o niższym, cóż mówić o szlachcie?

Unia nie stała się tym, czym powinna była się stać. Polska nie wypełniła swego powołania. Punkt, na którym wówczas stała, był najszczytniejszy w jej rozwoju, najbardziej doniosły. Nie zrozumiała go. Cofnęła się. Poświęciła idee dla względów nacjonalistyczno-politycznych. Zapłaciła za to

gorzko. Szereg późniejszych klęsk, wojny kozackie, wojny moskiewskie, utrata Kresów nie byłyby nastąpiły, gdyby wówczas unię brzeską potraktowano z tą samą wielkodusznością, co niegdyś horodelską.

Polska nie sprostała swemu powołaniu. Nie dojrzała go. Ta jest różnica między zadaniem a posłannictwem, że pierwsze się widzi, drugie można tylko wyczuć. Odsieczą wiedeńską entuzjazmował się cały naród. Lecz gdy Żółkiewski, najwyższy przedstawiciel posłannictwa polskiego, zdobywał miłość i szacunek Moskwy, nie stał za nim nikt, nikt prócz księdza Skargi. Lecz historia się powtarza, powinność niespełniona nawraca (...).

Chrześcijańskie posłannictwo Polski... Nie lada problem! Trzeba wpieryw gruntownie i rzetelnie przekonać się, w czym ono leży. Nim się zaś podobne przekonanie osiągnie, trzeba dużo przemyśleć. Myślałam zatem. Przesuwałam w pamięci dzieje jak różaniec. W miarę tego rozpamiętywania z nieubłaganą wyrazistością i logiką stawało przed oczy dzieło jedności Kościoła, z niechęcią, iście siedemnastego wieku godną, poprzednio odsuwane. Nie dawało się ominąć, rysowało coraz wyraźniej. Każdy szczegół potwierdzał, że tu jest właściwy narodu cel, obowiązek i powołanie. Potwierdzał tak jaskrawo, że wszelkie poprzednie zastrzeżenia musiały się ze wstydem cofnąć i przepaść (...).

Jakkolwiek wielkie jest dzieło złączenia Kościołów, nie wyczerpuje ono jeszcze całkowicie naszego polskiego posłannictwa. Żyjemy w straszliwych i groźnych czasach, w momencie poprzedzającym walną rozprawę. Dobra ze Złem. Od tych zapasów zdrzży cały świat w posadach. To wisi już nad głowami, to zbliża się z każdą chwilą. Wokół naszej katolickiej, polskiej reduty piętrzą się fale wrogiej nam i Kościołowi ideologii, osaczając ją z dwóch stron. Nikt już chyba dziś nie wierzy, by między hitleryzmem a bolszewizmem istniała rzeczywista rozbieżność. Posiała je ta sama ręka, zrodziły pożądliwość i pycha. Są między nimi różnice i antagonizmy, ideologia pozostaje ta sama. Tu i tam polega ona na negacji Boga i Jego miłosierdzia, na drapieżnym egoizmie, nienawiści do drugich, a przede wszystkim na zaprzeczeniu praw jednostki. Zarówno w Rosji, jak w Niemczech jednostka nie istnieje sama przez siebie. Stanowi mało znaczącą komórkę wielogłowego organizmu zbiorowego - państwa.

My, katolicy, wiemy, że podobne deptanie jednostki jest grzechem. Każdy poszczególny człowiek został odkupiony przez Chrystusa Pana, krwią Jego uświęcony i unieśmiertelniony. Dusza jest indywidualna. Chrystus Pan nie mówił o stadzie, ale o jednej owcy zabłąkanej, której pasterz szuka z równą uwagą, jakby chodziło o całą gromadę. Chrystus Pan w Sakramencie ołtarza nie udziela się zbiorowo, ale każdemu z osobna.

Zaprzeczenie praw jednostki i nienawiść! Oto, co nas otacza, oto, co nam grozi, przelewa się, wsącza. Musimy być czujni i zbrojni, bo w przeciwstawieniu się tej złej potędze leży najistotniejsze nasze posłannictwo. Dla niego Bóg nas stworzył, z martwych wskrzesił i przy życiu utrzymuje. Dla tego dzieła nas przeznaczył i nie wolno nam się od niego uchylić. Musimy naszą polską, katolicką i narodową, ale nie nacjonalistyczną ideologię rozszerzać na całe społeczeństwo i ruszyć z nią do kontrataku. Musimy ratować naszych braci - katolików zarażonych hasłami totalizmu i nienawiści rasowej. Musimy ich przekonać, że „nie dostąpi zbawienia, kto się na miłości nie oprze”. Etyka chrześcijańska jest tylko jedna. Nie można jej ani rozumieć dwojako, ani uchylać. Nie można być katolikiem z takim lub innym zabarwieniem. Jest się katolikiem lub się nie jest wcale. Dowieść tego to nasz obowiązek. My, kłótniwi, lekkomyślni, niedowarzeni, ale stygmatem Bożym naznaczeni i wybrani, my, cośmy nigdy nie uciskali nikogo, cośmy akta państwowe rozpoczynali ewangelicznym wezwaniem, cośmy poszanowanie wolności bliźniego, głosu mniejszości doprowadzili do absurdu, my najmłodszy - Beniamin łatyńskich narodów - my przeciwstawimy się złej fali i złamiemy ją! Jak Jasna Góra w czasie szwedzkiego potopu, my będziemy twierdzą Kościoła w ciężkie dni rozprawy. To jest nasze posłannictwo, to nasz zaszczyt, nasze przeznaczenie.

Upadek obecnego świata, obecnej zatrutej cywilizacji, zaprzętał z dawna umysły myślicieli i poetów. Przekazali nam wizje ostatnich chwil ginącego globu ziemi. W znanym swym dziele pisarz niemiecki Kluk stawia obraz Ojca Świętego opuszczonego przez wszystkich, przy którym stoi jedynie anioł wędrowny, ów, co towarzyszył Adamowi i Ewie po wygnaniu z raj. Do nikogo z nas

nie przemówi ta tragiczna, mylna wizja. Dla nas realne jest przecucie wieszczą, który... szable polskie oglądał w widzeniu, gdy mury pękające w Piotrowym sklepieniu nad białym starcem, gdy go wszyscy opuścili, same jedne trzymały w wielkiej sądu chwili...
Pozostać wiernymi. Nie sprzeniewierzyć się Kościołowi i samym sobie. Nie zaprzeć się wielkich drogowskazów nad dziejami naszymi stojących - oto jest chrześcijańskie i ostateczne posłannictwo Polski.

„Niedziela Ogólnopolska” 18/2004